

Nr. 15. Poznań, dnia 13 Kwietnia 1878. Rok I.

Kardynał Franchi,

papiezki sekretarz stanu.



Godność sekretarza stanu przy Stolicy Papiezkiéj ma wielkie znaczenie, choć już dziś nie takie jak dawniéj, kiedy papieże byli władcami Państwa Kościelnego. Sekretarz stanu jest że tak powiemy, prawą ręką Ojca św., najpierwszym i najważniejszym jego doradcą i wykonawcą postanowień. Ztąd zaiste nie jest wcale obojętną sprawą, kto tę wysoką godność dzierży. Dla nas Polaków, doznających szczególnéj opieki od Stolicy Apostolskiéj, jest ten urząd niezwykłego znaczenia, dla tego też podajemy dziś w „Lechu" portret i krótki rys życia kardynała Franchi, któremu Leon XIII sprawowanie tego urzędu powierzył.

Kardynał Alexander Franchi urodził się 25 Czerwca 1819 r. w Rzymie, gdzie się też kształcił, a mianowicie w rzymskiém seminaryum. Odznaczał się niezwykłemi zdolnościami i pilnością, to też 1841 r. został zaszczycony stopniem doktora ś. Teologii. Młody kapłan zwrócił wnet swemi zdolnościami na siebie uwagę dostojników Kościoła, a mianowicie kardynała Lambruschini, za którego wpływem został umieszczony w sekretaryacie dla nadzwyczajnych spraw kościelnych, a wkrótce przeniesiono go do sekretaryatu stanu, gdzie pod wypróbowanym mistrzem Antonellim nabył doświadczenia dyplomatycznego i tych wszystkich zalet, jakie go cechują.

Roku 1853 został Franchi mianowany nuncyuszem w Madrycie, gdzie zawarł nadzwyczaj korzystny dla Kościoła konkordat z rządem hiszpańskim. Roku 1856 został obda-

rzony godnością arcybiskupią. Pewien czas był internuncyuszem w Florencyi, potém raz wtóry w Madrycie, a 1871 r. udał się do Konstantynopola jako nadzwyczajny delegat papiezki, aby przywrócić pokój między katolickimi Ormianami, których jedna cześć się odszczepila. I tu nadzwyczaj skuteczną czynność rozwinął. R. 1873 został wyniesiony do godności kardynalskiéj, poczém powierzył mu Pius IX nadzwyczaj ważne stanowisko prefekta propagandy, zakładu krzewiącego religią katolicką po całym świecie. Podczas konklawe uzyskał Franchi pewną ilość głosów na papieża. Dnia 3 Marca b. r. mianował go Leon XIII sekretarzem stanu.

Kardynał Franchi odznacza się obok wielkiéj bystrości i głębokiéj wiedzy niezwykłą uprzejmością, taktem i wyrozumiałością. Ztąd wnioskować można, że gdyby rządy rosyjski i pruski rzeczywiście szczérze pragnęły zgody z Stolicą Apostolską, znalazłyby w sekretarzu papiezkim wszelką pomoc, atoli wyrozumiałość i łagodność mają pewne granice. Jeżeli rząd pruski uważa za niezbędny warunek porozumienia utrzymanie w całéj pełni praw majowych, toć oczywiście o zgodzie mowy być nie może. Tyle jest pewną rzeczą, że o rzadkich zaletach i łagodności X. Franchi nawet przeciwnicy z pochwałami się wyrażają. Jeżeli się nie mylimy, pobierał Franchi nauki razem z naszym kardynałem X. Ledóchowskim, co nam daje rękojmię, że Kościół Polski znajdzie w kardynale sekretarzu stanu dzielnego obrońcę. Ojciec ś. Leon XIII i X. Franchi swemi przymiotami i sposobem myślenia rokują najpiękniejsze dla przyszłości Kościoła ś. nadzieje — oby tylko i przeciwnicy zechcieli zgodzić się na konieczne ustępstwa! —

Lech-Czech-Rus.

Powieść historyczna spółczesna.

Napisał

Z. Miłkowski.

(Ciąg dalszy.)

— A!... — przerwał młody człowiek, wzdrygnąwszy się. — Co to znaczy: rządowi się niczem nie narazić?... Nie narażę się mu uczynkiem, nie narażę mową, to narażę myślą... Rząd nasz myśl buntowniczą w oczach czytać umie i bunt tego rodzaju ściga tak samo, jak uczynkowy... Mam dowód na sobie... Na to przeto żeby się mu nie narazić, trzeba, albo się w bezmyślności pogrążyć, albo też składać mu, w sposób dodatni, dowody wiernopoddaństwa... Nie zdolen jestem ani do jednego, ani do drugiego... Jest więc dla mnie rzeczą absolutnie nie możliwą, pójść rządowi w ład o tyle, ażeby kiedykowiek względy jego pozyskać... i dla tego wyjazd mój obecny uważam jako banicyą nieodwołalną...

— Nie liczysz nic na zmiany, na zbieg okoliczności?...

— Wychodźtwa nasze liczyły na to długie lata...

— Nie bierzesz na uwagę tego, że w czasach naszych wypadki następują szybko jedne po drugich?...

— Zapewne... wtrącił młody człowiek, zamyślając się.

— Że w samé]-że Moskwie roboty podziemne grunt minują?..-

— Tak... dla tego też właśnie Polak każdy, umiejący sobie sprawę dokładną z położenia ogólnego zdawać, stać powinien na posterunku swoim, wśród ludu, oddanego na pastwę zgubnym wpływom rządowym...

— Mój Lechu... zaczęła matka — mnież to liczysz za nic?... Czyż ja nie zdołam we względzie tym zastąpić ciebie... bodaj w części?...

— W zupełności, mamo... tego pewny jestem: wejdź jednak w położenie moje, w położenie człowieka, poczuwającego się do czegoś, a wskazanego na bezczynność.....

— Przecież bezczynnym nie będziesz, być nie możesz... Zagranica tyle posiada wzorów, których wystudyowanie przynieść może biednemu naszemu krajowi korzyści nieobliczone!... Szwajcarya, naprzykład... Kościuszko nam ją wskazał niejako: idźcie i uczcie się...

Tak... to prawda... — rzekł Lech. Myślałem o tém, ażeby do Szwajcaryi skierować kroki moje... kraik ten jest najczystszym w Europie zbiorowego życia wzorem....

— Widzisz więc... W życie to wejdziesz, jako spostrzegacz Polak, rozpatrujący uważnie dobre i złe onego strony i odnoszący takowe do ojczyzny swojéj... Kto wie ażali rychléj, aniżeli się tego spodziewać możemy, spostrzeżenia twoje zastósowanie w Polsce znaleźć będą mogły....

Lech nie zaprzeczył matce. Z punktu tego wywiązała się rozmowa długa, z której pokazało się, że bohater nasz był posiadaczem znacznego majątku, położonego w trzech działach, wchodzących w skład dawnego kompleksu rzeczypospolitéj polskiéj: w Koronie, na Litwie i na Rusi. Rozmowa snuła się szczególnie około jednego punktu: około stosunków, jakie wytworzyło zniesienie poddaństwa. Fakt ten, przez Polaków wyzwany, zapoczątkowany i postąwiony, przez rząd moskiewski przyjęty, dokonanym został w duchu politycznym, nacechowany nieżyczliwością w odniesieniu do ludności krajów zabranych. Rząd życzliwy nie szczepiłby nienawiści śród mieszkańców, nie rozbudzałby pożądliwości w jednych, nie usiłowałby ubożyć drugich. Rzeczy takich dopuszczać się jeno może władza, nieprzyjazna tak jednym jak drugim, władza poczuwająca się do tego, że obcą jest w kraju, nad którym panuje. Stanowi te słabą onéj stronę. Owóż, cała długa pomiędzy matką a synem rozmowa, miała na celu umówienie sposobów, za pomocą których słaba owa strona wyzyskaćby się dała na korzyść Polski.

— Oderwaniśmy zostali od włościan.... — mówił Lech. Nie wolno nam zbliżać się do nich, ani na drodze edukacyjnéj, ani też na drodze społecznéj... Zostajemy, my i oni, pod ścisłym i surowym dozorem, który atoli nie jest w stanie stargać łączących nas węzłów rodzinnych, mogących znaleźć środki zbliżania się wzajemnego na drodze ekonomicznéj... We względzie tym rząd jest bezsilnym... Włościanie potrzebują nas; my potrzebujemy włościan: na tym punkcie zbliża nas siła rzeczy.... z łatwością przeto porozumieć się moglibyśmy, gdybyśmy tylko z pomiędzy siebie usunęli pośredników, wyzyskujących zarówno tak ich jak nas... Ze stosunku bezpośredniego urobić się z czasem musi duch solidarności obywatelskiej, duch ten właśnie, o wytworzenic którego chodzić nam powinno przedewszystkiem... Moskwa rozrywa nas na drodze edukacyjnéj i na drodze społecznéj; łączmy się na ekonomicznej, zlewajmy się na niéj z włościanami w „na-

ród z jednej bryły.... tak hartowny że w grobach nie pęknie".

Odpowiedź pani Białoorłowiczowéj wykazywała, jako nie *pia desideria* wyrażał Lech, lecz mówił o rzeczy dokonanéj, o porządku, jaki zaprowadzonym był w dobrach jego. Upraszał matki o utrzymanie i rozwijanie porządku tego. Pani Białoorłowicz potakiwała synowi we wszystkiem, potakiwała zaś nie na ślepo, lecz z całém rzeczy rozumieniem — wchodziła w szczegóły, dawała wskazówki, wyświecała strony niejasne. Rozmowa ta zajęła noc całą. Przerwało ją mocne do drzwi zapukanie.

— Oh... żachnęła się pani Białoorłowicz.

— Kwadrans na piątą!... odezwał się z za drzwi głos odźwiernego hotelowego.

Był to znak, że za trzy kwadranse pociąg odchodzi i że kto takowym odjechać chce, temu w drogę wybierać się pora.

Lech wstał z kanapy. W téj chwili za drzwiami przyległego numeru słyszeć sie dał łoskot, który panią Białoorłowicz przeraził. Nastąpiło najprzód silne w drzwi uderzenie, potém coś upadło niby ciało ludzkie, w końcu ozwało się postękiwanie, krechcenie i posuwanie mebIów. Lech podszedł ku drzwiom z uchem nadstawionem.

— Co to?....— zapytała matka.

— Słychać chód... ktoś zdaje się, wyszedł....

Był to zapewne ów garson, którego urzędnik na podsłuchach postawił. Może mu się słuchanie znudziło, zasnął w pozycyi nasłuchującej i, zbudzony nagle okrzykiem odźwiernego, upadł.

Pani Białoorłowicz nie domyślała się tego. Zajmowało ją co innego. Jak skoro z przerażenia ochłonęła, żegnała syna i wyściskawszy go, przemówiła do niego tonem błagalnym niemal:

— Mój Lechu.... gdyby ci się sposobność zdarzyła podziękować księżnie Gabarin, nie zaniechaj dopełnić obowiązku tego....

C. d. n.

POZNAŃ.

Poznań należy nietylko do najstarszych i najważniejszych miast w Polsce, ale nawet w całéj Słowiańszczyznie. Legenda o trzech braciach słowiańskich: Lechu, Czechu i Rusie, którzy tu się po długich latach rozłączenia *poznać* mieli, i dla tego miasto założywszy Poznaniem je nazwali, choć nie jest historycznie uzasadnioną, przecież nie zasługuje na to, aby pozbawiać ją wszelkiego znaczenia. Mistrz Wincenty, zwany powszechnie Kadłubkiem, z pewnością jéj sam nie wymyślił, ale spisał zapewne albo z dawnych podań lub z kronik. Zresztą podanie o braciach słowiańskich znajdujemy także u czeskich kronikarzy, tylko że tam mowa jest o dwóch braciach: o Czechu, jako starszym i o Lechu, jako młodszym. W każdym razie podanie to jest poetyczne, przodkowie nasi poczytywali je za prawdziwe, gdyż na szczycie dawnéj wieży ratuszowéj w Poznaniu stały posągi Lecha, Czecha i Rusa, o czem wyraźnie pisze Władysław Łubieński w dziele: *„Świat we wszystkich swoich częściach"*. Te posągi przeniesiono póżniéj do kamienicy Rogozińskich w rynku, a co się następnie z niemi stało, nie wiadomo. Dotąd w południowéj stronie ratusza jest posąg, przedstawiający trzy grubo wyciosane głowy pod jednym kapeluszem. Ma to być na pamiątkę trzech braci słowiańskich.

Historycznie pewną jest rzeczą, iż w Poznaniu było założone r. 966 pierwsze biskupstwo polskie, a dokument erekcyjny wystawiony był nawet już znacznie rychléj przez cesarza niemieckiego. Pierwszym biskupem poznańskim był Jordan. Mieczysław umarł w Poznaniu i tu pochowany, widać zatem, że Poznań był drugą stolicą ówczesnéj Polski. Bolesław Wielki tu witał Ottona III., a nawet niektórzy ztąd nazwę Poznania wywodzą, że się tu ci dwaj monarchowie poznali. Bolesław Wielki także w Poznaniu zakończył żywot doczesny. Pochowano go na środku kościoła katedralnego, a teraz spoczywają jego prochy w kaplicy królewskiej.

Po nieszczęśliwym podziale Polski przez Bolesława Krzywoustego stał się Poznań stolicą Wielkopolski, a nawet za czasów Przemysława był stolicą całéj Lechii. Ztąd téż niechętnie patrzał Poznań na przewagę Krakowa i ta zapewne przyczyna była główna, że nie chciał uznać Łokietka swym panem. R. 1253 przeniósł Przemysław Poznań na lewy brzeg Warty.

Wielkim dobroczyńcą Poznania był Kazimierz Wielki, który tu za życia jeszcze swego rodzica zaczął sprawować zwierzchnie rządy nad Wielkopolską. Przebywał on póżniéj, jako król, chętnie w Poznaniu, uważając go za drugie miasto w swem państwie. On pierwszy opasał Poznań murem i przekopami i odbudował spustoszony zamek królewski. Ustanowił téż w Poznaniu trybunał dla Wielkopolski, do którego rajców wybierały miasta: Gniezno, Kalisz, Pyzdry, Kościan, Kłecko i Pobiedziska. R. 1344 wydał tu Kazimierz Wielki córkę swą Elżbietę za Bogusława, księcia na Szczecinie, dając jéj w posagu prócz wyprawy 26,000 kop groszy praskich. Jeszcze w roku zgonu 1370 odwiedził ten monarcha ulubiony Poznań, a umierając zapisał kościołowi katedralnemu kosztowne relikwie.

Tak więc z Poznaniem łączą się wspomnienia dwóch naszych największych monarchów. Pierwszy Bolesław, uczczony wspaniałym pomnikiem, wartoby zaiste pomyśleć, aby i pamięć Kazimierza W., choć skromnym pomnikiem w Poznaniu uwiecznić.

Władysław Jagiełło i Jadwiga r. 1386 przybyli do Poznania, a 1399 założył tu Jagiełło po zgonie Jadwigi wspaniały kościół Bożego Ciała. Za panowania Zygmunta I. wybudowano ratusz poznański, a gdy piorun zgruchotał wieżę, odbudowano ją 1698 r. Było to arcydzieło, z daleka nawet przychodzili ją oglądać. Kosztowała téż prócz drzewa i roboty 32,630 złotych polskich, a dzwon do bicia godzin ważył 157 centnarów.

Poznań za czasów zygmuntowskich był możném i ludném miastem. gdyż liczył 30,000 mieszkańców. Klęski wojenne, a mianowicie dwie wojny szwedzkie zniszczyły dobrobyt miasta. R. 1793 zajęli je Prusacy, a oprócz czasu 1806-1815 dotąd Poznań znajduje się pod rządem pruskim.

Obecnie liczy Poznań 60,000 ludności, z tych 6,000 żołnierzy. Choć Niemcy i Żydzi wszelkiemi siłami starają się nadać naszemu grodowi obce piętno, przecież mimo potężne usiłowania znać zawsze, że to miasto polskie. Idź na Śródkę, Chwaliszewo, na św. Wojciech, do kościołów, a poznasz, że jeszcze żywioł polski silniejszy liczebnie od obcego. Niestety! ze smutkiem trzeba wyznać, że nasza lekkomyślność narodowa przyczyniła się do wynarodowienia grodu Przemysławowego. Przed laty 40 prawie wszystkte kamienice w rynku należały do Polaków a dziś? Smutno to popatrzeć w procesyą Bożego Ciała na kamienice rynkowe, bo tylko tu owdzie widać, że gdzieś na trzeciem piętrze mieszka katolik. Nawet choć posiada który Polak kamienicę, to Żydowi wypuszcza składy. Także i to nagany godném, że niektóre gałęzie handlu a mianowicie zbożowy, łokciowy i skór posiadają nieomal wyłącznie w ręku Żydzi. Skór naprzykład sprzedaje Po znań za jakie milion talarów rocznie, a prawie tylko sze-



Widok Poznania.

wcy Polacy skóry kupują, jednak do niedawna nie było ani jednego polskiego handlu skór w naszém mieście. Usiłowania gorliwe niektórych kupców i przemysłowców Polaków dowodzą, że możemy na polu handlowem i przemysłowem śmiało walczyć o lepszą z obcymi, dość naprzykład wspomnieć na poparcie naszego twierdzenia następne firmy: Cegielski, Krzyżanowski, Liszkowski, Pfitzner, Zeyland, J. N. Leitgeber, Skóraczewski i wiele innych, co nawet wystawy światowe uznały.

Dośćjuż doznaliśmy w Poznaniu upokorzenia i upadku. Wszakżeż pamiętają jeszcze starsi obywatele owe czasy, kiedy w radzie miejskiej po polsku pod przewodnictwem Dr. Marcinkowskiego obradowano, aż przyszło do tego, iż tylko jeden Polak w radzie miejskiej zasiadał, dziś ich jest czterech a może wkrótce będzie więcéj.

Powstanie włościan na Ukrainie.*)

Rzecz dziwna, że wypadek tak ważny, dotąd nie zwrócił uwagi publicznéj, nie wywołał choć kilka słów zawierających jego opisanie, i rozumujących o skutkach, charakterze, przyczynach tego wybuchu, należącego do zjawisk dotąd niewidzianych w historyi.

Po rzezi humańskiéj, i nieszczęśliwem powstaniu tarnowskiem, wzmianka o każdym ruchu ludowym napełniała trwogą, przedstawiając krwawe obrazy, mordy i szał dziki, namiętny, pragnący życia i krwi tysiąca niewinnych ofiar. Ile razy pamięć poprzednich wypadków musiała wzbudzić myśl zabezpieczenia się nadal od podobnego niebezpieczeństwa, musiała zwrócić uwagę szlachty, i obywateli ludu, które potrzeba było zmienić, i w miejsce nienawiści wzbudzić miłość i przychylność ku sobie. Praca to nie lada, zagadka trudna do rozwiązania, szczególniej w Rosyi, gdzie chłop zupełnie zależy od pana, gdzie prawie wszystkie godziny poświęcać musi pańszczyźnie, zostawiając dla siebie wieczór na odpoczynek, wieczór i noc przepędzoną w brudnej chacie, pokrzepiając swe siły kawałkiem chleba czarnego i wypoczywając, dopóki go nie obudzi groźny krzyk a nieraz i kij pana ekonoma.

Nie są to nadzwyczajnie obowięzujące warunki za krwawą pracę: nędza, kij i podaństwo.

Nie zważając na to, cóż się dzieje? Naród prosty widzi uciemiężenie szlachty, widzi i ich niewolę, i prostem sercem, nieskalanem uczuciem egoizmu przyciska do łona swych panów, jako braci — bo obydwie klasy łączy węzeł silny, niewola i cierpienie. Pobory rekruckie, ten okropny podatek, któren dokładnie maluje ideał barbarzyństwa, to wydarcie syna lub męża nieszczęśliwéj matce lub żonie, ten pogrzeb żywéj i drogiéj sercu istoty, skazanéj na to, ażeby dźwigać przez lat 25 moskiewski karabin, i w nagrodę tych zasług zginąć nieraz po wysłużeniu terminu kaleką i żebrakiem pod obcym płotem bez wsparcia i opieki, ponieważ nawet lud prosty stroni od takiego, uważając go zawsze za zwolennika nienawistnego rządu, za człowieka innych zasad i myśli, nabory rekruckie, powtarzane w czasie ostatniej wojny, prawie co trzy miesiące, zniechęcają ostatecznie naród do rządu, rozpalają i wywołują zemstę, nienawiść, którą od dawna wstrzymywał jedynie strach knuta.

Dziwne zrządzenie zwraca jeszcze nienawiść ludu ku popom, bo właśnie kiedy cała Ukraina już wrzała, nie dając wszelako żadnych widocznych znaków zamięszania lub buntu, wychodzi rozporządzenie sekretne do duchowieństwa, ażeby podbudzić poddanych przeciwko panom i w razie potrzeby, jak powiada ukaz carski, rozwiązać ręce pospólstwu. Popi zaczynają propagandę w duchu rządowym. Lecz przed ludem zjawia się wyrzut sumienia w postaci krwawéj rzezi humańskiéj, a z tem wspomnieniem razem uznanie dawnych błędów i chęć poprawy. Rzucają się tedy na duchownych i kilku mordują, pastwiąc się nad niemi okropnie np. pławili w Wasilkowie popa, nazywając go duchem nieczystym, zanurzając go po kilka kroć w zimnéj krynicy i wyciągając go za brodę i włosy. Zjawiają się sprawnicy i stanowi, to jest władza policyjna, ażeby uśmierzyć lud. Lecz czerwony kołnierz, który dawniej okropny strach wzburzał, staje się przedmiotem urągowiska, i panowie sprawnicy, w kilka godzin wisieli, ozdobieni purpurą carskiego kołnierza, którego im nie zdjęto.

Powstanie się szerzy. Wysłani z Kijowa żandarmi jeszcze raz chcieli zaimponować ozdobami swej dostojności i wskazując na srebrne epolety, wołali:

— Czy wiecie kto my jesteśmy?

Odpowiedział im lud:

— Wiemy, jesteście chłopi jak my, boście Moskale, a w Moskwie szlachty nie ma, tak jak u Lachów. Jesteście chłopi, a za to żeście carowi łapy lizali, dostaliście tych błyskotek, któremi się chwalicie, i nas straszyć zamierzacie. Ale dajcie spokój i wracajcie zkądeście przyszli, póki macie czas.

Na takie *dictum acerbum* żandarmi, nie mając dostatecznéj broni zwrócili konie i odjechali do Kijowa.

Tam dopiero opowiedzieli i otworzyli oczy generał-gubernatorowi, wystawiając całe niebezpieczeństwo powstania.

Ks. Wasylczyków jedzie na czele oddziału do Wasilkowa, wziąwszy dla wszelkiego bezpieczeństwa kilka armat z sobą. Powiada, że jest ich gubernatorem i odbiera odpowiedź przytoczoną w Czasie. Starzec, który w przytomności Wasilczykowa złożył swoje dostojeństwo, wnet jest zamieniony przez drugiego.

Był to młody chłopak, zaledwie dwadzieścia kilka lat liczący, kochanek ludu, i należący do rodu, pamiętającego jeszcze czasy kozaczyzny. Po ojcach swoich dotąd w puściźnie szablę starą tyle lat przed okiem rządu chował, a dziś do bioder przypasał, wystąpił naprzód i zawołał:

— Bracia, czy chcecie, abym z tym panem rozmawiał? czy chcecie mnie mieć za atamana?

Krzyk ogólny zezwolenia dał się słyszeć w tłumie, wtedy ów młody zawołał:

— A teraz cicho! jako atamanowi winniście posłuszeństwo, niech mi się żaden pisnąć nie waży!

Potem młody ataman przystąpił do Wasilczykowa i tak mówił:

— Panie, czego chcesz od nas, zabraliście to co od wieków było naszą własnością, wydarliście nam wolność, ciemiężycie nas i naszych panów. Bóg się nakoniec zlitował, dziś przyszła godzina i wszystko tak jak dawniéj być musi. Wy idźcie do domu, my was tam gonić nie będziemy niż znowu w wasze ręce się oddamy.

Jenerał-gubernator chciał potem użyć wpływu religii, chcąc zarazem dobrowolnie odebrać kilku popów, którzy w cerkwi wasilkowskiéj zamknięci, skazani byli na spalenie, więc w te odezwał się słowa:

— Chodźmy do cerkwi, przeproście Boga za to, żeście go obrazili i wypuście wolno księży, których więzicie. Wróćcie do waszych powinności, a nic wam złego nie zrobię!

Tu znowu wystąpił młody naczelnik:

— Powiadasz, idźcie do cerkwi, módlcie się Bogu, a w czasie nabożeństwa nieraz słuchałem, tam nawet wzmianki o Bogu nie masz, tam tylko czytają Mik. Pawłowicz, Aleks. Mikołajewicz, tam się do Hosudara modlą, a my takiéj modlitwy nie chcemy. A księża to także wasi czynownicy, to nasze wrogi. Oni znowu chcieli, abyśmy panów rznęli, to duchy nieczyste.

*) Niedawno podał Lech wspomnienie o powstaniu ludowém na Ukrainie, spisaném przez naocznego świadka. Dziś jako dopełnienie podajemy artykuł z „*Dziennika Literackiego*“, wychodzącego we Lwowie, z 1861 r., który zawiera ciekawe szczegóły o tym ruchu.

Ks. Wasilczyków zażądał wydania naczelnika. Lud się cofnął do zagrody cerkiewnéj. Wtedy kilka razy strzelono nabojami próżnemi, a gdy strzały zrobiły trochę przestrachu w zebranym tłumie, wystąpiła niemłoda kobieta, trzymając oburącz grabie, i rzekła: Na próżno strzelają, nic nam zrobić nie mogą, ich kula nas nie draśnie, bo naszej sprawie sam Pan Bóg pomaga, nie bojcie się, dalej, naprzód za mną!

Tłum się rzucił na wojsko, szeregi się rozstąpiły i dano ognia z armat, za wojskiem stojących. Do 200 ludzi trupem padło, reszta pierzchła. Młody naczelnik został schwytany, ale już szabli przy jego boku nie było. Oddał ją w czasie zamieszania jednemu z swych braci. Jeńca poprowadzono do Kijowa. Po długich rozprawach zapadł dekret, aby go publicznie bić na placu, w przytomności ludu zsąsiednich wiosek, których zawołać kazano.

Tu następuje scena okropna. Lud z rozpaczą i największą cichością, spozierał obłąkanym wzrokiem ku stronie fortecy. Na końcu ukazał się wóz czarny, i nasz młody ataman stał na wozie w towarzystwie kata, z dziwną rezygnacyą na twarzy i poddaniem się na wolę Boga. Przystąpiono do egzekucyi, obiecując przedtem karę lżejszą, jeźli odda starą szablę. Ale młody wieśniak korzystał z wolnej chwili, i głos jego dźwięczny doleciał do otaczającego ludu:

— Bracia! niech moja szabla dostanie się moim dzieciom, a wy pamiętajcie powiedzieć wnukom i prawnukom moim, że dziadek skonał pod knutem moskiewskim, za to że 12 dni był wolnym, i że szabli swéj w ich zbójeckie nie chciał oddać ręce.

Zaczęto egzekucyą.

Lud płakał, padając na ziemię i zakrywając twarz rękoma. Po wyliczeniu zamierzonych razów, podniesiono prawie bez duszy młodego naczelnika, i jak wieść późniéj o tem krążyła, w kilka dni wywieziono do kopalni sybirskich. Po tej karze, lud poszedł do domu i zaprzestał buntu, powtarzając tylko, że jeszcze nie przyszedł czas, że zawiera z rządem „*peremirje*“ ale mu się nie poddaje.

Kilku szlachty, widząc w czasie powstania tłumy, otaczające ich domy, uciekali się do władzy, nie dowierzając dążeniu narodu.

W takim razie włościanie, wypędziwszy przybyłą policyję, odpłacili pogardą tylko za niedowiarstwo, nic przecie złego nie robiąc swym panom.

Lud zbierał się gromadami i prosił panów, aby im oddali wszystkie swoje bogactwa, klucze od gumien, że oni pańskiego pilnować będą, i istotnie dotrzymali słowa. Po uśmierzeniu rozruchu wszystko zwrócili właścicielom, którzy z ufnością w ich ręce majątek oddali.

W innych znowu miejscach przychodzili do panów i prosili, aby niemi dowodzili, i w kilku wsiach zapewnieni słowem dziedzica, że jeszcze nie czas powstawać, rozeszli się spokojnie do domów, wymógłszy wprzódy przysięgę od pana, że jak przyjdzie czas, nie zapomni o nich, i będzie ich atamanem.

W czasie powstania ukraińskiego zjawia się mnóstwo piosnek narodowych, piosnek dziwnie pięknych.

Któż nie zna muzyki ukraińskiéj? Któż nie przyzna, że lud ten ma nadzwyczaj wiele uroku poezyi, a nuty jego dumek rzewnych cudownie malują stan i usposobienie. W dumce ukraińskiej znajdziesz odbicie tak jasne i czyste, jakbyś w duszach czytał. W tej nucie rzewnej jest nadzieja, rozpacz, miłość i tęsknota, szczęście i cierpienie, słowem wszystko, cokolwiek tylko człowiek czuć może. Dumki, napisane w czasie ostatniego powstania, przechodziły z rąk do rąk, i ich nuta rozlegała się na wszystkich krańcach obszernéj ziemicy. Słyszałem ją śpiewaną z zapałem w salonach najwyższego towarzystwa i w chatce wieśniaka. Nieraz głos pana łączy się z głosem ludu, i rzewna dumka płynęła w tym chórze, a srebrne jéj dźwięki łączyły dwie klasy, dwa serca, dotąd niedowierzające sobie, spajały go węzłem ścisłym miłości i nadziei. Kto był autorem tych piosnek, z pewnością powiedzieć nie można. Jeźli je stworzył lud, to w niéj się odbiły wszystkie uczucia, myśli, postanowienia i nadzieje. Jeźli zaś twórcą tych piosnek był człowiek więcej ukształcony, to musiał dobrze lud znać, musiał długo pracować nad zbadaniem ducha narodu, kiedy go tak trafnie malował, kiedy lud je zrozumiał, przyjął i śpiewał z zapałem. Dla przykładu przytoczę jednę z tych piosnek, która nadzwyczaj była lubioną.

Nuże chłopcze wychód' z chaty,
Wernyhori cześt' widdaty,
Nasza zbornia hańczarycha
Bude dobro pisli łycha.

Pomirym my sia z Lachamy,
Pokłońmy sia szapoczkamy,
Idna nasza buła sprawa,
Stołyceju bud' Warszawa.

Ej! Michałku Czuhrynecki,
Zdojmy bratku twij turban;
Ty teper basza turecki,
Ty nasz wirny ataman.

Popraszczajte czornobrywi
I poznajte szczo my tam,
Szczo umerty wsi hotowi
Dawszy w znaki woroham.

W tej dumce jest wszystko, co lud ukraiński kocha, jest wzmianka o Wernyhorze, którego dotąd za wielkiego proroka uważa, jest Hańczarycha to miejsce ostatniej bitwy przed św. wolnością. W drugiej strofie maluje się miłość do Polaków, i wezwanie, aby w zgodzie z niemi żyć, jest wspomnienie o stolicy Rzeczypospolitej.

Jest wzmianka o Czajkowskim, który niestety! się przeniewierzył sprawie narodowéj, a nakoniec pożegnanie kochanek i postanowienie zginąć raczéj, niźli się poddać.

Piękne jest powstanie ukraińskie, pierwszy to przykład ruchu, w którym celuje pragnienie wolności, miłości ku szlachcie i roztropność, którą tylko długie cierpienie, rozmaite ciężkie przejścia w prostym ludzie wyrobić potrafią. Lud ukrański zamyka wszystkie karczmy i nie używa wódki, twierdząc, że człowiek pijany nie jest godzien walczyć w tak świętej sprawie, że powodem poprzednich krwawych wypadków było pijaństwo, które człowieka cierpiącego w dzikie zwierze zmienia. Powstanie ukraińskie zadaje cios panującym władzom w Rosji, a mianowicie despotyzmowi carów i fanatyzmowi religijnemu, który do najwyższego w Rosyi doszedł stopnia, który zamienił wiarę ojców w modlitwę i cześć dla cara i rządu. Kto lud na tę prostą naprowadził drogę, czy własne doświadczenie i zastanowienie się nad losem, czyli też ostrożna propaganda szlachty, powiedzieć trudno, to tylko pewna, że od roku 1855 lud i obywatele połączeni są z sobą ściśle, i że odtąd zawsze spólnie działać będą.

Pochodnie Cara.

Nową erę głoszą dzieje —
Jasną łuną świat goreje! —
Na Europy krwawym tronie
Car w zwycięzkiej siadł koronie —
I wśród gromów świata burz —
Do Bosforu dotarł już!

W Machometa wdarł się progi —
Starł księżyca złote rogi —

I znamieniem świętéj wiary
Wieją carskich wojsk sztandary, —
U Bizancyum starych bram, —
Wolność ludów głosząc nam! —

Wolność ludów! w imie cara —
Wyzwolona knutem wiara!
A Słowiańskiej braci głosy
Grzmią zwycięzko pod niebiosy —
Wyzwolonych ludów wieść —
Carską chwałę! — carską cześć! —

Wróg co wiecznie walczy z Bogiem —
Co z plemiennym związan wrogiem —
Co słowiańską krwią oblany
Niesie knuty i kajdany —
Z świętéj wiary — z ludów krwi —
I z całego świata drwi!

Odkąd siła prawem zwana —
A cześć ludzka zapoznana —
Odkąd wiara jest w rozstroju —
Świat dziś w wiecznym niepokoju —
I niepewny dalszych dróg, —
U Cezara stoi nóg!

Smutne! — smutne, — świata dzieje —
Same karły i pigmeje! —
Same kłamcy i kramarze! —
Wszędzie zbrodnia na sztandarze! —
A zachwianych zasad siew: —
Przemoc — nędza — łzy i krew! —

Nad nikczemnym teraz światem,
Krwawy Cezar rządzi batem!
I Nerona widmem wstaje
W Bizantyńskie idąc kraje —
A pieśń: „Boże Cara chroń”, —
Na Bosforu płynie toń! —

W tryumfalnym tym pochodzie
Idzie naród — po narodzie —
Każdy chciwą dłoń podnosi
I o cząstkę łupu prosi —
Wieńcząc Cara laurem chwał —
Byle tylko cząstkę dał!

Za rydwanem idą ludy
Co wierzyły w te obłudy —
I za skarby krwi przelane —
Kłamstwem Cara — oszukane!
Bo on ojciec Słowian — brat —
To słowiańskich plemion kat! —

Idą Serby — Czarnogóry —
I Rumuński lud ponury —
Których męztwem — krwią i dolą —
Otoczony aureolą
Car zwycięztwa chwałę skradł —
I na tronie świata siadł! —

Dalej stoją — Czechy — Rusy
Których lśniły te pokusy —
To słowiańskiej chwały zorze,
Co nadzieją w sercach gorze! —
Ktorą kłamca kupić chciał,
Gdy im carskie słowo dał!

I tysiące ludu płynie
Po zalanéj krwią równinie —
Kędy czarne orły lecą —
I bagnety carskie świecą —
A schylone karki sług
Do zwycięzcy ścielą nóg.

Neron takim szedł pochodem —
Tryumfując nad narodem —
I sługami otoczony
Krwią męczeńską był uczczony —
A pochodnie jasne miał —
Z chrześciańkich — żywych ciał! —

Car — zapragnął być Neronem —
Pochodniami być uczczonym —
Do zbrodniczéj więc uciechy
Na pochodnie poszły Lechy!
I na wiecznéj hańby znak
Wstał szubienic — długi szlak! —

W obec wspólnéj matki synów
Czechów — Serbów i Rusinów —
W krwawem polu cara czczono —
I Lechitów — powieszono —
By moskiewski sztandar wznieść
Na wolności Słowian cześć!

Te pochodnie ducha świecą —
Białe orły w niebo lecą —
Polska widmem znowu stoi
I sumienia niepokoi —
Widmem zbrodni dawnych lat —
Których skutkiem — carski świat! —

Te pochodnie ducha świecą —
Białe orły w górę lecą —
I męczeńskich duchów głosy
Płyną hymnem pod niebiosy
Hymnem wiary — w niebios próg —
Gdzie nad carem stoi Bóg! —

E.

ŁAMIGŁÓWKI.

Ułożyła Teodora z Piły.

1.

Pierwsze z drugiém powtórzenie,
Drugie samo liczby brzmienie;
Trzecie z czwartem się używa,
Gdy się pod kim coś ukrywa;
Całość — miasto, wielce słynie,
Przy nim woda znaczna płynie.

2.

Pierwsze znajdziesz w alfabecie,
Drugie z pierwszem kiedy w lecie
Słońca zagrzeją promienie,
Motylka stroi odzienie.
Całość miasto starodawne,
Z łask świętego cieśli sławne.

Teatr.

W czwartek dnia 11 b. m. na benefis pana M. Skirmunta dawano sztukę z francuzkiego jednéj z nieprzeliczonych a mniéj znanych spółek literackich pp. Dumanoira i de Bieville. Rzecz ta niemająca większéj wartości, ma jednak tę zaletę, że jeżeli z *werwą*, prawdziwą werwą mówimy grana, może się ogólnie podobać. O wczorajszem przedstawieniu tego jednak powiedzieć nie możemy. Sztuka pomimo pozornéj werwy szła ozięble i ociężale, a owe bomby, których dużo w sztuce, zamiast dowcipnie wybuchać, *wyciągano*. Treść sztuki nie ma w gruncie rzeczy nic niemoralnego, pomimo że rzecz sama tłusto naszpikowana. Przedewszystkiem zwrócimy się do beneficyanta. Pan Skirmunt pracuje wytrwale i pilnie od lat kilku na scenie naszej i śmiało powiedzieć możemy, że wyszytawszy na afiszach nazwę wybranéj sztuki szczerze zadziwiliśmy się. Beneficyant, który w kilku rolach, że tu tylko wymieniemy: *Osipa* w Daniszewach, *Brakenburga* w Egmoncie, *Saxona* w Córce Rolanda, *Cassia* w Otellu dowiódł, iż jest wcale niepospolitym artystą, dowiódł jednakże, iż tylko w dramacie z prawdziwym sukcesem grywać może. W komedyi p. Skirmunt nie powiemy, iżby był nie przydatnym, lecz z żadnéj podobnéj roli dobrze nie wyjdzie, szczególniéj w fraku porusza się jak na sprężynach. Nie jego więc winą, lecz talentu jego, iż z roli swéj benefisowéj nie powiemy niedobrze, ale nie szczególnie wyszedł. Brak elegancyi, i swobodnych ruchów uderzały w tym bon vivant paryzkiem, którego p. Skirmunt odtwarzał. Na cóż benefisant sięgał do komedyi jeżli mógł znakomicie odtworzyć którąkolwiek z ról dramatycznych niegranych tu sztuk jak: Stasia w tragedyi Szajnochy, Carlosa w tragedyi Szyllera, Claviga w tragedyi Göthego lub Uriela w tragedyi Gutzkowa. Z reszty występujących artystów należy się uznanie pp. Podwyszyńskiemu, Woleńskiemu i Siedleckiemu i paniom Woleńskiéj i Lamurskiéj, któréj to ostatniéj talent wciąż wzrasta — niestety w rolach czysto dramatycznych bardzo rzadko pannę Lamurską widujemy — a to jedyne pole dla jéj talentu. *S. W.*

Wiadomości literackie.

Warszawska Biblioteka Słowiańska. Pod tą nazwą założył S. Czarnowski w Warszawie czytelnią publiczną, która ma zawierać pisma i publikacye słowiańskie. Życzymy temu przedsięwzięciu powodzenia. Czas zaiste największy, abyśmy my Polacy porzucili dotychczasową obojętność dla spraw słowiańskich i troszczyli się więcéj niż dotąd o umysłowe życie Słowian. Może Warszawa da ku temu podnietę. S. Czarnowski prosi o katalogi wydawnictw słowiańskich (adres *Warszawa, ulica Chmielna nr. 8.*)

Nowe książki.

Nagroda Cnoty. *Trzy powiastki wyjęte z pism X. Kanonika Schmida opracował J. Chociszewski. Poznań 1878. Nakładem Jarosława Leitgebra, 168 stron. Cena z oprawą 75 fen.*

Zbiór ten zawiera następujące powiastki: Anzelm w tureckiéj niewoli, Cudowny Lękarz i Jak Bóg nagrodził miłość Antosia dla matki. Powiastki Schmida wiadomo, że należą do najlepszych dla ludu i młodzieży, gdyż są w wysokim stopniu zajmujące i moralne. Książka ta mianowicie przydać się może na nagrody podczas szkólnych popisów.

Pamiętniki Makryny Mieczysławskiéj, *ksieni Bazylianek w Mińsku. Toruń. Nakładem Danielewskiego. Cena 40 fen.*

Broszura ta jest bardzo na czasie. Moskwa wojuje na półwyspie bałkańskim ze wiarę i wolność Słowian, a jakże się obchodzi z Słowianami w własnym kraju. Opis prześladowań Makryny zachwyca prostotą, a przytém jaki przerażający!

Nowa Sybilla, *zawierająca najważniejsze przepowiednie o przyszłości, tyczące się Kościoła św., Polski i Słowiańszczyzny. Część II. 60 str. Cena 30 fen.*

Treść. Dwie przepowiednie Ojca św. Piusa IX o Polsce. Prorocze znaki, widzenia i przepowiednie w przeszłości Polski, które się już spełniły. Dopełnienie proroctwa X. Karmelity Marka. Przepowiednie o Polsce i o Rossyi Maryi Siefel z r. 1848, pozostającéj 8 dni we śnie magnetycznym w Warszawie. Proroctwo 92-letniego zakonnika. Wyjątek z proroctwa pustelnika na górze Libanon. Liczba 72 w dziejach Polski i powtarzanie się co lat kilkanaście powstań w Polsce. Proroctwa o zburzeniu Jerozolimy i o nawróceniu Żydów. O przyjściu Antychrysta. Koniec świata, sąd ostateczny, tryumf boskiéj sprawiedliwości i wesele wybranych. Proroctwa X. Piotra Skargi. Prorocze podanie polskie o trzech braciach: Lechu, Czechu i Rusie. Głos Chrystusa: Szukaj mię w Polsce. Prorocze zdanie X. kardynała Ledóchowskiego. Przepowiednia o wypędzeniu Turków z Europy. Ważna przepowiednia czeskiego poety Wincentego Furcha o przyszłości Polski i Słowiańszczyzny.

Wybór przepowiedni *o losach chrześciańskiego społeczeństwa i wielu pojedyńczych narodów, obejmujących obecne i przyszłe czasy aż do skończenia świata. Z obcych języków przetłomaczył i wydał Stanisław Schmidt. Pelplin 1878. Nakładem J. N. Romana, 104 str. Cena 50 fen.*

Powyższa broszura jest smutnym objawem, jak się mało u nas ceni własność literacką. Z przedmowy dowiadujemy się, że wydawca 1856 r. tę książkę ułożył, tymczasem są tu wyjątki, poumieszczane bez podania oczywiście źródła z dzieł późniéj wydanych. I tak pięć przepowiedni o Polsce od str. 77 do 89 są dosłownie przedrukowane lub mało zmienione z Polskiéj i Nowéj Sybilli, wydanéj przez J. Chociszewskiego. Przecież to mała rzecz podać pierwotne źródło. Chętnie się pozwala na przedruk, gdyż bez tego trudno się obyć, atoli słuszna rzecz, aby przytoczyć, zkąd się bierze. Tu jeszcze zachodzi ta okoliczność, że „*Wybór przepowiedni*“ miał być rzekomo napisany 1856 r., a Polska i Nowa Sybilla wyszły 1877 r., zatem może się zdawać, iż wydawca Sybilli korzystał z „Wyboru“. Oprócz przepowiedni o Polsce jest reszta tłumaczeniem z niemieckiego. Ubolewać trzeba nad nadzwyczaj niedbałém tłumaczeniem z niemieckiego. Zaraz na str. 6 czytamy: „Dwie drogi w udoskonaleniu *swojém* i potomstwa swego. Jedna właściwie krótka, którą mu sam Stwórca zalecił, zasadzała się na *pełnoufném* zaufaniu w najdoskonalszéj mądrości i dobroci Boga, jako ojca *swego*.” Jaki to ciężki, niejasny styl! Co to ma być: „pełnoufne zaufanie?” Zamiast formy czynnéj wciąż bierna forma np. postawiony będzie, wypleciony będzie, wspomniane będzie itd. „Epizod” raz pisze wydawca „episod”, a zaraz potém „episodę”. Na str. 7 czytamy: „Nareszcie podzielone główne państwo, nowsza Europa, w którém *roślina żelaznego* pozostanie. Obok ostatnich jeszcze założy Wszechmocny królestwo, które nie tak jak *ludzie* zburzoném, *lecz wiecznie chować będzie*.” Przecież to zupełnie bez sensu, jakżeż można coś podobnego drukować. Na str. 19: „Zrobiony będzie cesarzem” itd. Podobnym językiem cała książka jest pisana. Byłoby do życzenia, aby nasi wydawcy starali się o lepszą polszczyznę, a jeżeli drukują jaki rękopis, niechby wprzód dali poprawić, mianowicie jeżeli autorzy już nie żyją, bo inaczéj czyni im się krzywdę.

Piekło *czy jest? czém jest? co czynić, aby się do niego nie dostać? przez X. Biskupa L. G. de Ségur. Z francuzkiego przełożył X. W. M., tłumacz złotéj książeczki o „Opatrzności Boskiéj.” Poznań 1878. Nakładem księgarni Tytusa Daszkiewicza. Str. 128. Cena 75 fen.*

X. Ségur napisał wiele pięknych, popularnych książeczek, wyjaśniających prawdy Wiary ś. katolickiéj. „Mają one” jak mówi Pius IX w liście do autora „dar pozyskiwania umysłów i przenikania aż do głębi serc, i wywierania w nich dobroczynnych skutków.” Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę, że wykład nie jest suchy, monotonny, ale żywy, pociągający, obfitujący w bogactwo przykładów z życia wziętych. Ztąd prace X. Biskupa Ségur czytają się jak piękne powieści. Praca o piekle odznacza się także powyższemi przymiotami. Za prawdziwą przysługę trzeba poczytać tłumaczowi, że w czasach niewiary i kulturkampfu przyswoił to dzieło naszemu językowi. Prawda, że lepiéj, aby dobrocią Boga ludzi do cnoty zachęcać, lecz gdy to nie wywiera dobrego wpływu, niech choć groza piekła kładzie hamulec namiętnościom i bezbożności, które się coraz więcéj rozpościerają. Tłumaczenie pod względem języka wzorowe. Życzyćby wypadało, aby jeżeli się nie możemy zdobyć na oryginalne prace, tłumaczyć z innych języków, a nie w większéj części z niemieckiego, jak się to dzieje. Francuzka, włoska literatura posiadają wiele dzieł dobrych, które dobrze byłoby na polskie przełożyć, a nie trzeba téż zapominać o słowiańskich narzeczach. Jeżeli się już z niemieckiego tłumaczy, należy czynić staranny wybór, a nie tłumaczyć pierwszy lepszy świstek. Dla tego i za to należy się wdzięczność szanownemu tłumaczowi, że sięgnął do literatury francuzkiéj.

Książka o Prusach Zachodnich. Jakiś Pawlowski w Gdańsku ogłasza prospekt na dzieło pod tytułem: „*Die Provinz Westpreussen in ihrer geschichtlichen, kulturhistorischen Entwickelung von den ältesten historisichen Zeiten bis jetzt.*” Dość wymienić napisy niektórych rozdziałów, aby się przekonać o dążności tego wydawnictwa: Losreissung Westpreussens vom Ordensstaate durch den 13-jährigen Krieg. Polnisch-Preussen und das Lubliner Trojanische Pferd. Entwickelung des östlichen Preussens unter den Hohenzollern gegenüber den Drangsalen Westpreussens unter Polens Herrschaft. Westpreussens Wiedervereinigung mit dem Preussischen Staate. Friedrich II und sein Westpreussisches Kanada. Kolonisation deutscher Dörfer. Germanisirung des grossen Grundbesitzes i t. d.

Z tych rozdziałów widoczna, że to będzie apologia niemczyzny, a polskie czasy porównane z położeniem dzikich krajowców w Kanadzie, zatém sens moralny ten sam, że chłop polski miał źle za czasów polskich, dopiero rząd pruski, a szczegółowo Fryderyk II postarał się o dobrobyt i o pomoc dla chłopów polskich. Ów Pawlowski wydał już więcéj prac o Pomorzu, które dopiero Fryderyk II przezwał Prusami Zachodniemi. Możeby było na czasie przywrócić historyczną nazwę Pomorza zamiast Prus Zachodnich. Wyżéj wspomniane dzieło wyjdzie w 5—6 zeszytach po 50 fen. w Gdańsku w księgarni T. Bertlinga.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Drukarnia Handke & Chocieszyński w Poznaniu.